

na scenie

Że ho ho 3/6

Witold Dulęba, **Pan Hoho**, reż. Krzysztof Dracz,
Teatr Polonia w Warszawie

Domorosły „prezes” zarządzający otoczeniem z sedesu, szantażem i manipulacją zmuszający współlokatorów do odgrywania upodlającego, pokazowego procesu... „Pan Hoho” nie jest sztuką dla ludzi ceniących niuanse. Powstała dwie dekady temu, z dzisiejszej perspektywy może wydawać się profetyczna, choć słychać tu echo Mroźkowego „Tanga” czy „Kariery Nikodema Dyzmy” Dołęgi-Mostowicza. Metafora współczesnej Polski jest grubo ciosana, co można



by wybaczyć, ostatecznie, jak to ujął Gogol w „Rewizorze”: „nie przygaduj zwierciadłu, kiedy masz gębę krzywą”. Zresztą właśnie zwierciadło jest w tragifarsie Dulęby motorem przemiany tytułowego bohatera, odbija

jego kompleksy, frustrację i pragnienia. Gorzej, że całość jest zbiorem ogranych stereotypów, co tylko wzmacnia reżyseria Dracza, z życzeniowo rozkręcającą się akcją. Ta dzieje się w mieszkaniu pani Almacji Lenert (**Iwona Bielska**), która wynajmuje pokoje trójce lokatorów: narcystycznemu dziennikarzowi Tefercjuszowi Piórko (Krzysztof Stelmaszyk), egzaltowanej studentce psychologii Melindzie (**Pola Błasik**) i tytułowemu panu Hoho (**Krzysztof Dracz**), „protokolantowi z Trybunału”, nijakiemu mężczyźnie w średnim wieku, zakompleksionemu i przekonanemu, że otoczenie się z niego śmieje. Chęć zemsty budzi w nim „prezesa”, a kobiety, jedna dla świętego spokoju, druga kierowana mieszanką współczucia i fascynacji, godzą się na jego „zabawy”. Resztę znamy z rzeczywistości.

ANETA KYZIOŁ